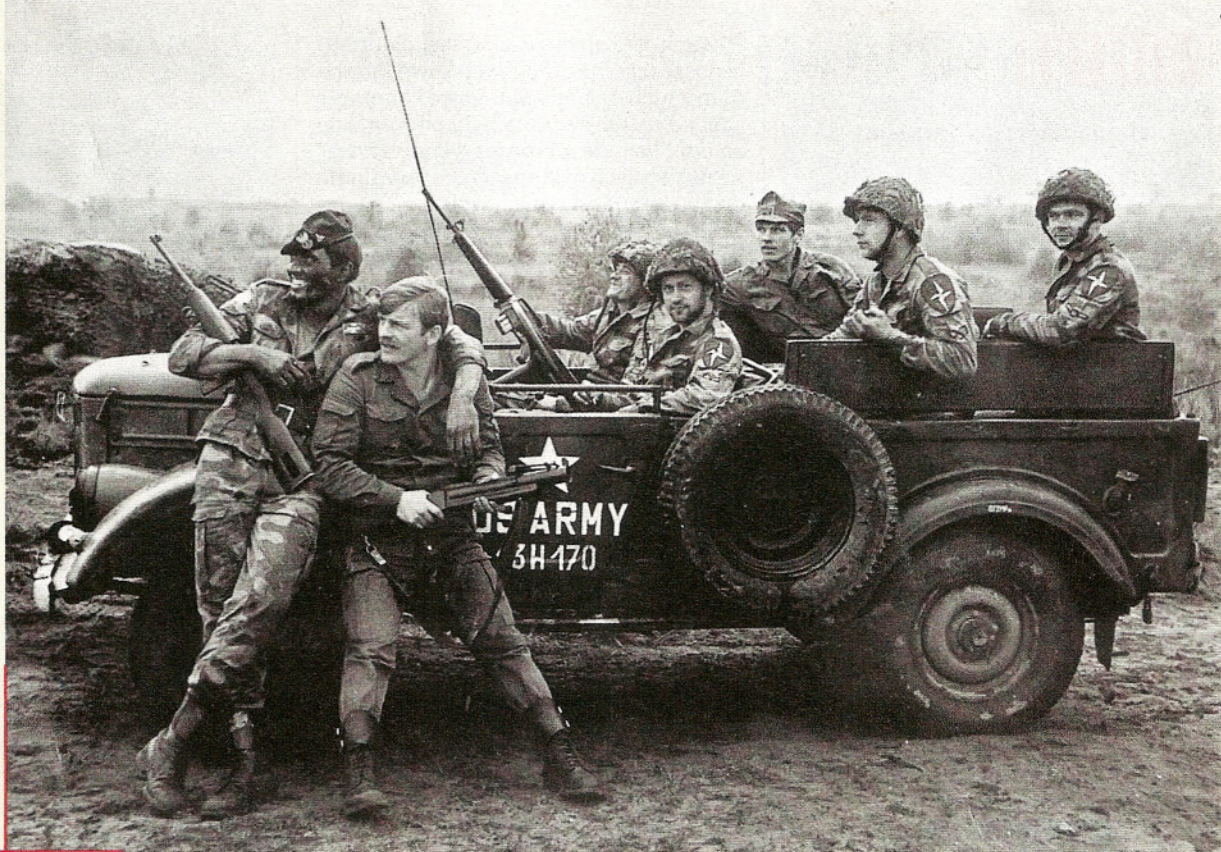


Komandosi z Dziwnowa ucharakteryzowani na US Army, z amerykańską bronią



© ARCHIWUM AUTORA

Szkolili się do dywersji na głębokich tyłach armii NATO, ale na pierwszą wojnę pojechali w 1968 r. do Czechosłowacji. Wśród 25 tys. polskich żołnierzy biorących udział w operacji Dunaj było kilkuset komandosów z dwóch jednostek specjalnych.

## Czeska wojna

JAROSŁAW RYBAK

**S**tarszy kapral Mieczysław Kwarciak miał zaledwie 19 lat, gdy w połowie 1968 r. dostał przydział do 62 kompanii specjalnej w Bolesławcu. Ponieważ jednostkę przerwano już do Czechosłowacji, w koszarach zastał tylko por. Andrzeja Żdana. – On zawsze był małymówny. Popatrzył, powiedział, żebym dostał się do Hradec Kralowe i zameldował w kompanii. To była cała rozmowa – wspomina podoficer. Pobrał więc amunicję, granaty, racje żywnościowe i w mundurze polowym, z zasobnikiem na plecach i kałasznikowem na ramieniu ruszył na wojnę.

Poradzono mu, żeby zameldował się u znajomego pułkownika w Plocku, gdzie powstała baza logistyczna zaopatrująca armię interwencyjną. Pułkownik obiecał zorganizować jakiś transport do Hradec Kralowe, ale wyjechał. Starszy kapral za-

mieszkał więc u swojej ciotki. – *Ruscy piloci zgodzili się zabrać mnie do śmigłowca. Ale lato i przez trzy dni nie latali. Za to ostro pili. Wreszcie pogoda zrobiła się lotna. Bałem się lecieć, bo oni byli strasznie przepici.* Przypadkiem usłyszał, że do Czechosłowacji jeździ poczta polowa: – *Dogałęm się więc z nimi. Mówiłem, że muszę dotrzeć do swojej jednostki. Każdy żołnierz przyjmował to jako rzecz normalną i pomagał, bo za jakiś czas mógł być w takiej samej sytuacji.*

W ciężarówce przejechał przez Polskę. Na granicy nikt nie zainteresował się dodatkowym pasażerem. Problem pojawił się dopiero kilkanaście kilometrów przed Hradec. Pocztowcy skręcali, więc podoficer wysiadł na rozstaju dróg. Wtedy zaczął się bać, bo samotny polski żołnierz na wrogiej ziemi kusił los. Maszerował w kierunku lotniska i liczył, że zatrzyma wojskowy samochód. Pod samą bazę podwiozła go jakaś Czeszka.

W porównaniu z przygodami w podróży pobyt w Czechosłowacji był spokojny. Potem Mieczysław Kwarciak do emerytury służył w 62 kompanii. Do cywila odszedł, gdy miał zaledwie 36 lat. Ale w dokumentach napisano, że w wojsku służył 37 lat. Taki paradoksalny zapis często pojawiał się w teczkach personalnych komandosów żegnających się z mundurem. Rok służby w jednostkach specjalnych liczono bowiem jak dwa lata w oddziałach regularnych.

**Gdy w 1968 r., w ramach operacji Dunaj, na bazie Śląskiego Okręgu Wojskowego budowano armię interwencyjną,** jej dowódca gen. Florian Siwicki dostał do dyspozycji dwie jednostki komandosów: 1 batalion szturmowy (1 bsz) oraz 62 kompanię specjalną (kspec.). Ci żołnierze przygotowywali się do walki na tyłach NATO. W czasie wojny 1 bsz, stacjonujący w Dziwnowie, miał działać na rzecz wystawionego przez LWP frontu polskiego. W odległości powyżej 400 km od własnych wojsk komandosi prowadziliby rozpoznanie, dywersję i niszczyli broń jądrową. Front miał się składać z dwóch armii pierwszorzutu- ▶



► wych oraz armii rezerwowej. Tworzyły je poszczególne okręgi wojskowe. W każdym z nich działały okręgowe kompanie specjalne. Ich zadania były podobne do zadań 1 bsz, ale miano je wykorzystywać na mniejszych dystansach, w promieniu do 400 km od własnych wojsk.

Pierwsze rozkazy związane z operacją Dunaj dotarły do jednostek specjalnych na początku lipca 1968 r. Z czasem obie specjednostki przerzucono w okolice Świdnicy, gdzie w ramach ćwiczeń Pochmurne lato powstawała 2 Armia LWP. Oficerowie polityczni zaczęli bardzo intensywnie pracować. Przekonywali, że trzeba odpowiedzieć na „agresywne posunięcia NATO”. Mówili, że w ramach ćwiczeń Czarny Lew i Srebrna Wieża nad granicę RFN-CSRS przegrupowywane są wojska NATO, a zachodni Niemcy demontują umocnienia nadgraniczne. Do tego Czeska Armia Ludowa zatrzymała autobus pełen niemieckich wywiadowców z rozpoznania dalekiego zasięgu.

21 sierpnia wieczorem w 62 kspec. ogłoszono alarm bojowy. Szef kompanii sierż. Władysław Jandeczko wydał żołnierzom po 90 sztuk nabojów, pięć granatów obronnych i pięć zaczepnych oraz suchy prowiant na trzy dni. – *Przy otwieraniu puszek z amunicją ręce drżały. A żołnierze trzymali się sierżanta jak matczynej spódnicy* – mówi Jandeczko. Nocą z 22 na 23 sierpnia, wraz z tysiącami innych żołnierzy, przez Lubawkę wjechali do Czechosłowacji.

W tym czasie komandosi z Dziwnowa prowadzili operacje specjalne na terenie Czechosłowacji. Już na kilka dni przed atakiem sprawdzali drogi przemarszu kolumn 2 Armii. – *W Świdnicy zgrywaliśmy działania z pilotami Mi-8, którzy wcześniej nie latali w górach. Ćwiczyliśmy loty na bardzo niskich wysokościach i desantowanie ze śmigłowców. Wszystkim udzielały się emocje – wspomina plut. Jerzy Pawlak, płetwonurek bojowy z batalionu w Dziwnowie. – Gdy kilkadziesiąt godzin przed inwazją startowaliśmy do Czechosłowacji, pilot zapowiedział, że po pierwszym strzale z ziemi wywali w przeciwnika wszystkie rakiety, jakie ma pod skrzydłami.*

– *Trzema śmigłowcami poleciliśmy prawie pod Pragę – opowiada kpt. Eugeniusz Browarski, wtedy dowódca jednego z pododdziałów. – Tam okazało się, że piloci nie mogą latać w nocy. Wystawiliśmy posterunki i czekaliśmy na reakcję przeciwnika. Do rana nic się nie działo, bez problemów wróciliśmy do kraju.*

Na kilka dni przed atakiem jedna z grup specjalnych dostała rozkaz opanowania ważnego mostu na planowanej trasie przejazdu polskich kolumn. – *Zadanie brzmiało jasno: ukrywać się w lasach, a na sygnał radiowy zablokować obiekt i nie dopuścić do jego wysadzenia. To było*



1



2

© ARCHIWUM AUTOBIA (B)

*zadanie nie do wykonania – przekonuje plut. Pawlak. – Gdyby Czesi chcieli zniszczyć most, to kilku żołnierzy uzbrojonych w jeden ręczny karabin maszynowy, jeden granatnik przeciwpancerny i kilka kałasznikowców zostałyby zmiecionych w pył.*

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1968 r., na kilkanaście minut przed inwazją, żołnierze z Dziwnowa mieli otworzyć przejścia graniczne. Finezyjną akcję przeprowadził ppor. Jerzy Wróbel. Miał opanować przejście graniczne w Lubawce. Na cztery dni przed inwazją przebrany w mundur szeregowca poszedł, razem z dowódcą polskich wopistów z Lubawki, do strażnicy Czechów. Został przedstawiony jako brat wopisty. Po powrocie sporządził szkice budynku. Z ośmioma żołnierzami błyskawicznie zajął obiekt.

Żołnierze por. Stanisława Połoncarza sprawnie rozpoznali przejście Piotrowice-Krnov, ale zrezygnowali z finezji: transporterem opancerzonym staranowali szlaban i wbiegli do strażnicy. Za-



dania zostały wykonane na kilka minut przed godziną 0.

Komandosi „uciszali” też lokalne rozgłośnie, nadające wywrotowe audycje. Nie chodziło o to, by je niszczyć, lecz unieszkodliwić poprzez rekwirowanie najważniejszych podzespołów. Grupa, w której służył sierż. sztab. Janusz Tomczak, wyeliminowała nadajnik w Melniku, 50 km od Pragi: – *Bez problemu wylądowaliśmy, opanowaliśmy obiekt i zarekwirowaliśmy panele nadawcze. Ale przyszła taka mgła, że lotnicy nie zdecydowali się na powrót. Na ściernisku czekaliśmy na atak.*

Podobnych akcji było więcej. Jedna z grup szturmowych przejęła przekaznik telewizyjny w miejscowości Trut-

*dziło do tego, że wyjeżdżający na patrole żołnierze z jednostek regularnych pożyczali od nas berety, bo wtedy miejscowi zachowywali się mniej agresywnie – śmieje się por. Andrzej Żdan.*

Pod koniec sierpnia wywiad przekazał informację, że Czesi ukryli samoloty bojowe w stodołach w pobliżu nadających się na lądowiska odcinków dróg. Kilka grup specjalnych z Dziwnowa przeszło szybkie szkolenie z umiejętnego przecinania cięgien i linek, co unieruchamiało odrzutowce. Dowodzeni przez por. Jana Łabuszewskiego obawiali się silnej ochrony. Zachowując najwyższe środki bezpieczeństwa dotarli w pobliże obiektów wskazanych przez wywiad.

*wymieniali je u Czechów na spirytus – do brze pamięta Władysław Jandeczko.*

Jednostka z Bolesławca odpowiadała za ochronę sztabu 2 Armii. Posterunki składały się z dwóch ludzi. Jeden stał na warcie, a drugi w pobliżu leżał zamaskowany i ubezpieczał. Do zadań kompanii należały też patrole. Wykorzystywano do nich transportery opancerzone, niekiedy śmigłowce.

**Po zakończeniu działań komandosi wrócili do Polski jako jedni z pierwszych.** – *Czesi żegnali nas kamieniami – wspomina Mieczysław Kwarciak. – Siedziałem w kabinie ciężarówki i miałem sporo szczęścia, że zdołałem się uchylić, bo dostałbym cegłą w twarz.*

Ponieważ władze zarządziły, że powracających należy traktować jak prawdziwych zwycięzców, przy drogach, na dworcach kolejowych organizowano uroczyste powitania chlebem i solą.

W Bolesławcu pojawił się problem z rozliczeniem konserw i mundurów. Połowa komandosów wyjechała bowiem na wojnę w mundurach jednostek regularnych, reszta w – budzących zazdrość i pożądanie – spadochroniarskich. Potem dosyłało spadochroniarskie, ale bez asygnat i faktur. Po powrocie rozpoczęło się więc typowe w wojsku kombinowanie, jak uzupełnić brakujące papiery. Dopiero gdy kompanijni logistycy wygospodarowali odpowiednią liczbę spadochroniarskich uniformów i w charakterze łapówki przekazali je przełożonym ze Śląskiego Okręgu Wojskowego, udało się wszystko załatwić.

W czasie całej operacji Dunaj polscy komandosi nie musieli strzelać. Na skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią zginął młody żołnierz z Dziwnowa. Szeregowy z Bolesławca został zaś postrzelony przez bawiącego się kałasznikowem żołnierza Wojskowej Służby Wewnętrznej. – *Po obiedzie nad stawem mył menażkę. Z odległości 200–300 metrów dostał w pachwinę. Wtedy pierwszy raz w życiu widziałem dziurę po kuli, która przeszła na wylot. Chłopak leżał w kałuży krwi. Po trzech tygodniach wyszedł ze szpitala. Komisja lekarska odesłała go do cywila – opowiada sierż. Jandeczko.*

Operacja Dunaj była brutalnym stłumieniem ruchów demokratycznych rodzących się w Czechosłowacji. Na lata utrwaliła też układ sił w Europie Środkowo-Wschodniej. Władze w Pradze wzwwały obywateli do zachowania spokoju, armia miała pozostać w koszarach. Dlatego nie doszło do poważniejszych starć. Komandosi ruszali jednak do Czechosłowacji z przekonaniem, że będzie gorąco. – *Ale okazało się, że na ćwiczeniach w Polsce bardziej dostawaliśmy w d... niż na tej wojnie – kończy por. Andrzej Żdan.*

JAROSŁAW RYBAK

1. Władysław Jandeczko (bez broni) tuż po powrocie z Czechosłowacji.
2. Mieczysław Kwarciak (w środku) był jednym z najmłodszych polskich komandosów w Czechosłowacji.
3. Komandosi z Bolesławca. Pierwszy z prawej siedzi Andrzej Żdan.



nov. Inna – nadajnik radiowy w Litomyślu: – *Lądowaliśmy w pobliżu radiostacji, opanowywaliśmy obiekt i wyciągaliśmy kwarce nadawcze. Potem następował szybki powrót.*

Większość żołnierzy obu specjednostek stacjonowała na lotnisku w Hradec Kralowe. Mieli wykonywać działania specjalne, neutralizować wrogą agenturę i chronić mieszkańców współpracujących z interwentami. Rzeczywistość była bardziej prozaiczna. Brali udział w sianokosach i wykopkach, raz gasili płonąca stodołę. Gdy 7 września na skrzyżowaniu w Jicinie pijany polski żołnierz zabił dwoje Czechów, zranił pięć innych osób, w tym dwóch Polaków, obstawiali pogrzeb ofiar. Dowództwo obawiało się zamieszek, więc w ramach demonstracji siły wysłano pododdział z 1 batalionu.

– *Wśród miejscowych czerwone berety budziły powszechny strach. Dlatego każdy ważniejszy polski dowódca chciał mieć ochronę złożoną z naszych ludzi. Docho-*

po rozpoznaniu okazało się, że stodoły są puste. W środku wioski zlokalizowano jeden odrzutowy MiG-15 – był to pomnik.

Przez pierwsze tygodnie żołnierze jedli tylko to, co dotarło z Polski. – *Żeby utrudnić nam życie, miejscowi zamykali studnie i hydranty na kłódki. Za pierwszym razem pojechaliśmy więc z beczkowiezem do jednego zakładu, pomimo protestów zerwaliśmy zabezpieczenia i wróciliśmy z wodą – wspomina Jerzy Pawlak. – Ale dowództwo zabroniło takich siłowych akcji, więc był problem z wodą. Przez jakiś czas dowożono ją z kraju. Na jedzenie nikt nie narzekał. Karmiono lepiej niż w Polsce, a komandosi mieli dwa razy większe normy żywieniowe niż ich koledzy z jednostek regularnych.*

Władze okupacyjne wydały specjalne pieniądze – ruble z paskiem na ukos, za które robiono zakupy w kantynie. – *Do datkiem wojennym były papierosy. Szeregowcom przysługiwały Sporty, podoficerom – Silesie, a oficerom – Carmeny. Nasi*